Przyjaciel Ludu.

ROK OSMY. No. 8. Leszno, dnia 21. Sierpnia 1841.



Dekret Ojca ś., Grzegorza XVI., Papieża, względem zatwierdzenia czci od niepamiętnych czasów oddawanéj słudze boskiéj Bronisławie, zakonnicy, profesce zgromadzenia premonstrateńskiego.

Polska, nie bez słusznéj przyczyny od niektórych *Matką Świętych* nazwana, wkrótce po zaczętym XIII. wieku z daru boskiéj opatrzności pozyskała Bronisławę, stryjeczną siostrę ś. Jacka, przezacnego członka zakonu kaznodziejskiego, ze Stanisława z Odrowążów Prandoty hrabiego, i Anny z domu Gryffonów Jaxów, książąt na Końskich, urodzoną. Po należycie dopełnionych obowiązkach pobożności, w młodocianym jeszcze wieku, licząc zaledwie lat szesnaście, wzgardziwszy rozkoszami świata, i obrzydziwszy sobie pieszczoty wykwintniejszego życia; oddała się całkowicie służbie boskiéj, i zakonny habit zgromadzenia premonstrateńskiego, Kanoników regularnych, w Krakowie, w klasztorném ustroniu panien Norbertanek zwierzynieckich, z największą ducha radością przybrała. Życie swoje natychmiast stósownie do ustaw zakonnych, doskonale urządzając, i zachowania reguł przestrzegając, za samemi jedynie rzeczami, do Boga należącemi, troskliwie się ubiegała; ustawiczną zajęta modlitwą, a szczególniéj w rozmyślaniu tajemnic męki pańskiéj, których pamiątkę, aby z tém większém natężeniem w odosobnieniu rozbierała, na górę Sikornik, blisko klasztornego ustronia położoną, uczęszczała, gdzie nie raz nad ziemię podniesiona widzianą była. Aby zaś umysł nie zwracał się do czego innego, nie samych tylko osób świeckich, ale nawet i towarzyszek zakonnych, społeczności i obcowania roztropnie unikając, w pracach naturę płci przewyższających, w postach i innych umartwieniach nieustannie się ćwiczyła. W pokorze nad inne cnoty zakochała się tak dalece, iż do nóg siostr, które słowy i przykładem do coraz większéj doskonałości doprowadzać usiłowała, często upadając, usilnie prosiła, aby ją jako nędzny proch zdeptały. Ciało bezsennem czuwaniem, biczami, włosiennicami tak udręczała, iż w czter-

dziestym roku życia, doskonałéj zakonności, po startych prawie siłach, przeczuwając zbliżający się dla siebie dzień ostateczny życia; na przerzeczonéj górze Sikornik, niebieskiemi pocieszona rozkoszami i świętemi opatrzona Sakramentami, w gronie siostr obecnych, najczystszego ducha Bogu oddała roku zbawienia MCCLIX., dnia XXIX. Sierpnia, wieku zaś swego LVI. Ciało Jéj, na téjże górze najpierwéj ziemi oddane, od uczęszczających na toż miejsce cześć odbierać poczęło; rozmaitemi także łaskami grób Bronisławy Bóg chwalebnym uczynił. Po niejakim zaś czasie kości do kościoła wyżéj namienionego klasztornego ustronia przeniesione, i blisko ołtarza św. Anny naprzód złożone, a potém do innych tegoż kościoła ołtarzy przeprowadzone zostały. Bronisławy święto od owych czasów, za pozwoleniem Biskupów krakowskich, z nabożeństwem i mszą ś. obchodzone: coraz z większą uroczystością każdego roku tegoż dnia XXIX. miesiąca Sierpnia odprawiać zaczęto; przeto téż roku MDCCVII., w czasie srożącego się powietrza w Polsce, i niedawno roku MDCCCXXXV., w czasie niszczącéj azyatyckiéj zarazy (Cholera), do jéj opieki uciekający się, zachowani byli. Te zatem, i przerzeczone publicznéj i kościelnéj czci dowody, od szczęśliwego Bronisławy zejścia, aż do czasów obecnych przeciągnione, wziąwszy na uwagę Najprzewielebniejsi Karol Skórkowski, Biskup krakowski; i Franciszek Zglenicki, Biskup gortineński, téjże dyecezyi Suffragan; jako téż Zgromadzenie panien zakonu premonstrateńskiego, klasztoru zwierzynieckiego; tudzież w powszechności obywatele krakowscy; u Kongregacyi świętych obrzędów, przez szczególnie ustanowionego postulatora, J.M. księdza Józefa Pawłowskiego, kollegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie Kanonika, najpokorniéj upraszali, ażeby, według uchwalonych mocą ogólnych wyroków praw, od téj świętéj Apostolskiéj Stolicy, takowa cześć stanowczo potwierdzoną być mogła. Święta zatem Kongregacya, na zwyczajném posiedzeniu w kwirynalnym pałacu, dnia niżéj oznaczonego zebrana: na przedstawienie Jego Eminencyi, Najprzewielebniejszego Kardynała Jana Franciszka Falzacappa, Biskupa albaneńskiego; w miejsce i w zastępstwie Jego Eminencyi, Najprzewiel. Kardynała Karola Maryi Pedicini, Biskupa prenestyńskiego, świętego kościoła rzymskiego podkanclerzego, téjże świętéj Kongregacyi prefekta i obecną sprawę wprowadzającego, po wysłuchaniu oraz Przewielebnego J.M. księdza Wirgiliusza Pescetelli, wiary ś. obrońcy, który na piśmie i słownie zdanie swoje wyraził; gdy wszystkie popierające dowody należycie rozważone i dokładnie roztrząśnione zostały; a do tego przejrzane odpowiedzi przez obrońców, na poczynione im zarzuty dane, w orzeczeniu odpisać raczyła: (Iż udowodniono przypadek wyjęty od dekretów świętéj pamięci Urbana VIII. Papieża.)

Działo się dnia 3. Sierpnia 1839.

Po nastąpioném tedy o tém wszystkiem Jego Świątobliwości, Panu naszemu Grzegorzowi XVI, Papieżowi, przezemnie podpisanego sekretarza wiernem przedstawieniu, Jego Świątobliwość opis słusznym być uznała, i potwierdziła publiczną i kościelną cześć, od niepamiętnych czasów oddawaną Błogosławionéj Bronisławie zgromadzenia zakonnic premonstrateńskich. — Dnia 23. wyżéj rzeczonego miesiąca i roku.

Karol Marya, Biskup prenestyński,
Kard. Pedicini, S. R. K. podkancl.
Kongregacyi Ś. O. prefekt.
J. G. Fatati, Ś. O. kongreg. sekretarz.
W miejsce ✝ pieczęci.

Kamieniec.

(Dalszy ciąg.)

Wielki wezyr, nie myśląc wcale punktów kapitulacyi dotrzymywać, obiecał był szlachcie i mieszczanom, pragnącym miasto opuścić, opłacić im domy gotowym groszem. Później nie zdało mu się dogodném pieniędzmi zapłacić to, co już gwałtem posiadał; dla tego obwieścił dekretem, że wychodzcy powinni miasto w przeciągu trzech dni opuścić, aby po ich wyjściu łatwiéj było domy przez licytacyą sprzedać. Podwójna w tém była chytrość; chciał bowiem, żeby szlachta przeniosła pewność powrotu do ojczyzny nad zysk ze sprzedanych domów; a mieszczan, żeby zatrzymała chęć zysku w rodzinném mieście. Wtenczas to wielu żałowało, że niedali sobie życia pierwéj wydrzeć, niż swobodę, a drudzy woleli zostawać u nieprzyjaciela, niż powrócić do kraju, i znosić wzgardę powszechną za poddany zdradą Kamieniec.

Wychodzcy wyruszyli na 400 wozach ku Jagielnicy pod konwojem tureckim, i musieli jeszcze za tę łaskę wielkiemu wezyrowi 2,000 dukatów węgierskich wyliczyć.

Na miejscu téj słabéj załogi 15,000 Janczarów zajęło Kamieniec; oprócz tego wyszło słabych innych osób wiele. Wtenczasto ucierpiała wiele szlachta, którą chęć sprzedania domów zatrzymała w mieście. Niezmierne bogactwa, ze świątyń nawet, pozabierał dowódzca załogi, i do skarbu sułtańskiego, lub na zapłatę żołdu wojennym przeznaczył.

Złoto, juwele, i brylanty dla bezpieczeństwa w ziemię zakopane, wynalazła chciwość turecka, i we sto wielkich wozów do Jass dla przetopienia przewieziono.

Upadek Kamieńca żałośnie odbił się we wszystkich sercach w Koronie i w Litwie. (1)

(1) Pod rokiem 1672. znajdujemy wiersze polityczne pod tytułem: *Merkuryusz nowy*, w którym wojna turecka tak opisana:

We Francyi żył jeszcze starzec, któremu wiadomość o téj klęsce życie kosztować miała. Jan Kazimierz umarł ze zgryzoty 18. Stycznia 1673. roku, jak świadczy napis grobowy nad sercem jego w opactwie Saint-Germain:

Tandem audita Cameneciae expugnatione, ne tantae cladi supersit, caritate patriae vulneratus occubuit.

W konstytucyach 1673. r. znajduje się powołanie do odpowiedzialności tych, co Kamieniec zdradą poddali; osoby jednak niewymienione: nazwiska ich, równie jak los dalszy, głęboka tajemnica pokrywa. (2)

Daremnie król Michał o pomoc panów chrześciańskich u Papieża błagał.— Musiał Lwów ocalić od nieszczęścia, które na Kamieniec spadło; i posłowie jego, Franciszek Lubowicki, kasztelan wołyński, i Gabryel Sielnicki, kasztelan czerniechowski, zawarli nie bez trudności z ministrami sułtana traktat buczacki, którym Michał Korybut obowiązał się płacić sułtanowi haracz 22,000 dukatów pod imieniem *podarunku*, Kamieniec z całym Podolem Turkom a Ukrainę Kozakom odstąpić.

Polakom wolno być miało wynosić się z zabranego kraju z żonami, dziećmi, dostatkami i orężem, oprócz dział i ammunicyi do nich. Szlachta, zostająca na Podolu, z miasteczek i wsi miała płacić haracz i dziesięcinę; z Kamieńca w przeciągu dwóch miesięcy jeszcze wolno im było z dziećmi, z żonami wyjeżdżać, byleby z sobą nikogo z poddanych nie zabierali.

Wkrótce po zawartym traktacie umarł król Michał ze zgryzoty, jak niedawno Jan Kazimierz, a nazajutrz po jego śmierci hetman w. Sobieski zwyciężył Turków pod Chocimiem. Mimo tego Kamieniec pozostał w ręku Bisurmanów; daremnie zbliżył się do jego murów Jan III. w rok po wiktoryi wiedeńskiéj, nie było zdrajców w tureckiéj załodze. (3)

W 1687. roku królewicz Jakób stanął pod Kamieńcem, chcąc szturm do zamku przypuścić, ale po kilku dniach cofnął się do Żółkwi z wielkiém króla Jana nieukontentowaniem.— Szczegóły téj wyprawy we własnoręcznym dzienniku jego czytamy.

30. Augusti. Ruszyliśmy się i stanęliśmy między N. a Pudłowcami pod Kamieńcem. Wojsko litewskie mi panowie hetmani (4) prezentowali. Harcowali Lipkowieccy trochę z Kozakami. JP. wojewoda ruski (5) był pod fortecą. Hasłom dał: święty Kazimierz, a parol: Wilno.

Zrzucił Turczyn przymierze dla chłopskiéj siermięgi,
Złamał pacta, pogwałcił chocimskie przysięgi,
W siły swoje, a w polskie ufając niezgody,
Przeszedł mostem Dniestru skalistego wody.
Wziął całą Ukrainę, a po sercu bliźny
Niezgojone zadaje, niedobywszy broni
Powiem rzecz okrutniejszą: haracz dają oni,
Oni, mówię, Polacy.—
Już krzyże wyrzuciwszy zbawienne, w świątnice
Błędnego Mahometa wprowadzał księżyce.

Miscellanea z mss. cesarskiéj biblioteki w Petersburgu.

(2) Szczegóły te wyjęte są z rękopismu: *Vespasiani Kochowski annalium Poloniae climacter IV., liber IV.*, mss. biblioteki cesarskiéj w Petersburgu.

(3) Wyprawę Sobieskiego pod Kamieniec w 1684. r. opisuje Hocquart, inżynier francuzki w służbie polskiéj, kapitan w pułku piechoty królewicza Jakuba:

„Le 4. Octobre, jour de la Saint-Francois, l'on avança proche Kamieniec, que l'on découvrit fort à plain de dessus une hauteur du côté d'occident de la ville, où il-y-a une mazure d'une vieille église chretienne, et plusieurs forts et retranchemens, qui y ont été faits autrefois. Auquel lieu Sa Majesté fut elle même, reconnaissant la ville à la faveur des coups de canon, qu'on tirait continuellement de la forteresse. De la, le roi s'en alla camper avec l'armée, à un prairié, plus hante que la ville, et sous le feu du canon, qui tua et blessa plusieurs chevaux des équipages. Ce fut de ce lieu, qui est situé au midi de la place, que l'on découvrit tout à plain, en voyant même ce qui se passait dans la ville, qui n'a aucune muraille, ni rempart, mais seulement la rivière de Motrick (Smotrycz), qui lui sert de fosse, et qui est extremement creuse, et dans le roc, ce qui fait une escarpe presque inaccessible; et de plus sur une langue de terre attachée à la terre ferme, deux châteaux, l'un vieux, l'autre neuf, séparés de la ville par un pont en pierres. La ville, aussi bien que les châteaux, son munis de monde, et de munitions; mais elle est commandés presque tout atour, et sur toutes ces hauteurs, il-y-a plusieurs vieux forts et retranchemens, qui pouvaient de beaucoup servir a sa ruine. On ne la peut toutefois attaquer par tranchée que du côté des châteaux, mais on peut la réduire en cendres de dessus les montagnes, qui n'en sont pas éloignées de plus de 200 toises.

Les Turcs de la garnison et plusieurs Tartares qui avaient ci-devant passé le Dniestr, à l'approche de l'armée, se tinrent proche de leurs murailles et sous le feu de leurs canons, et même avancèrent en campagne sur nos gens qui allaient faire le coup de pistolet, et tâchaient de les attirer sous le feu du canon, qui donnait sans cesse de tous les côtés et même par dessus les montagnes.

Nous sejournâmes le Jeudi 5. Octobre dans ce camp proche de Kamieniec, dans lequel camp, fut tenu conseil, si l'on devait bombarder la ville, advis donné par quelques personnes, qui ne savaient pas la conséquence de vouloir seulement attaquer une place pour trois jours, et ensuite la quitter, ce que Sa Majesté ne volut jamais entendre.

Le 6 l'on décampa; mais tous le Turcs, que nous avions laissés de l'autre côte du Dniestr, cinq ou six jours avant, le passèrent, et s'étant joints avec une partie de la garnison de Kamieniec firent un gros d'environ 50,000 hommes, qui parurent tout d'un coup, et qui nous entourèrent de tous cotés, à la portée du canon de nous. Ce qui fit que Sa Majesté, fit mettre l'armée en bataille sur le bord de la rivière de Smotrycz (qui toutefois resta derriére nous) pour faire passer le bagage, qui avait un defilé; ce qui fit que nous demeurâmes depuis le matin, jusqu'au soir sous les armes.“

Voyage de François Charles Hocquart, Ingénieur de Pologne, sous le règne du roi Jean Sobieski, écrit a Zolkiew ce 1. Janvšer 1689. Z mss. cesarskiéj biblioteki w Petersburgu.

(4) Hetman W. K. Stanisław Jabłonowski, podówczas wojewoda ruski. Hetman P. K. Jędrzéj Potocki, kasztelan krakowski. Hetman W. L. Kazimierz Sapieha, wojewoda wileński. Hetman P. L. Józef Bogusław Słuszka, kasztelan wileński.

(5) Hetman wielki koronny.



Widok Belwederu w Warszawie.

31. w niedzielę. Po mszy świętéj panowie hetmani do mnie się zeszli na konsylium, i konkludowano iść pod Kamieniec po obiedzie, na który Ichmość panów wszystkich prosiłem. Nim obiad dano, pojechał J.M. pan wojewoda ruski przeprawę obaczyć, a ja pod fortecę z JP. krakowskim. (6) Lipkowie po tamtéj stronie za Smotryczem harcowali, i cóś ich narażono; osobliwie znacznego jednego zabito. Potém obiad; po obiedzie aliter visum, to jest: jeno stać na miejscu. Jam był znowu pod fortecą; tandem noc. Hasłom dał: Święty Jędrzéj, a parol: Warszawa.

1. Septembra w poniedziałek. Rano po mszy świętéj ruszyliśmy się szykiem bez koni, tabory zostawiwszy w obozie na téműze miejscu bez koni. Naši, zastawszy szańce gotowe, zda mi się Koniecpolskiego albo Żółkiewskiego, tam się infanterya lokowała poza górą niżéj, a Litwa aż ku Kieszonce (?) prawie; ale na téj stronie poczęli granaty rzucać dość dobrze; ale choć co zapalili, tak tedy zaraz w lot gasili; z dział do naszych dużo palili tego dnia, ze 30 razy. Przy moim stole pięćdziesiąt i kilka osób. Wieczorem samym się cóś było pokazało od Niedoboru, i podobno Tatarowie dzicy i naszych gonili; bo takie mieliśmy wiadomości, że Noradyn idzie i wyjeżdżał z Budziaku, a posłał dla języka Beja Mirzę w kilkaset koni przodem, aby mógł iść na nasze wojsko. Lipkowie się odzywali, jako nam jaką chcieli uczynić przysługę, i mają jutro dać deklaracyę o sposobie. Hasłom dał: Boże dopomóż, a parol: Częstochowa. Téj nocy naši się dużo do niższych szańców aproszowali, i ogniste kule rzucali tak dalece, że z janczarskich już sięgano z miasta. Deszcz był wieczorem, który trochę szkodził ogniom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(6) Hetman polny koronny.



Pałac w Mokotowie.

Warszawa.

(Ciąg dalszy.)

Opisawszy tak zamek, obeznaje nas Jarzemski z pałacem Kazanowskich, dziś domem towarzystwa dobroczynności. — „Ogromny to zamek ten pałac Kazanowskich i każda w nim rzecz z cudzoziemska: po rogach są wieże i dach z blachy miedzianéj, z gałkami złotemi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły jest wielka altana z przeplataniami, z obu stron garki z rozmaitemi kwiatami, ztamtąd widok zachwycający; w bok ciągnie się potężny cekauz, w nim wszelkie gatunki armat, kopije, dzidy, polowe działa, hakownice, śmigownice, rydle, motyki, bogate namioty, i na jedném dziale rozwieszona skóra lwa ogromnego. Kuchnia i śpiżarnia była obok, a wszystko chędogie.

Pokoje na dwa piętra, na górze panien saméj Jéjmości; tu długą ujrzałem galeryę, ozdobioną pięknemi obrazami, w pośród ad vivum portret króla i królowéj Jejmości malowany. Na stole były sfery z planetami, przy nich statua z marmuru białego; wiele obrazów leżało jeszcze zwiniętych, i tyle dostatków, że aż pióro ustaje.

Na dole znowu altana w kolumny ze drzwiami i poręczami z marmuru, i widok na Wisłę z pięknym różnych drzew ogrodem. Stołowa izba ma wszędzie dwoiste okna, u góry widzisz koronę, z któréj świecznik zwiesza się, a wśród onego zegar skazuje godziny, w około są ganki dla muzyki i śpiewaków. — Wszystkie ściany okryte umyślnie do nich robionemi obiciami; na tle złotém wyrażony igłą bankiet królewski w domu Kazanowskich, ujrzysz tam wizerunki podobne wielce króla i królowéj, posłów: francuzkiego, hiszpańskiego, rakuskiego, perskiego i tureckiego, senatorów i cudzoziemców. Stoją rzędami stołki, złotą skórą obite, z herbami pana domu, pomiędzy oknami szafy pozłacane, pod miarą piec nadobny, za nim ukryte i sztuczne spuszczanie się do piwnicy. W kącie stoi baryła szczero-srebrna o 40 garncach, do któréj nieznacznie idzie wino, u téj baryły są złote obręcze, srebrne koła; siedzi na niéj Bachus w wieńcu na głowie, z czarą w ręku; kto chce w północiadu, idzie do niéj, zakręci czopek i nalewa, inne baryły są na pół mniejsze. W pół sali srebrna fontana, z niéj wino bije w górę na kilka łokci; kto ochoczy, gębę otwiera; w około widzisz nalewki, miednice, roztruchany, konwie. W skarbcu więcéj jeszcze dostatków jaśnieje.

Z drugiéj strony od miasta jest szeroki rów obmurowany ze zwodem, ścieka ztąd woda do Wisły; wysoka z ciosu brama; w niéj stoi piechota, pod wałami stajnie i wozownie. Na skinienie pańskie wnet prowadzą bystre dzianety do karosy, kawalkator Greczyn z brodą jedzie na koniu tureckim, za nim bucefały pod bogatemi perskiemi tyftykami. Daléj jest łaźnia sklepista z dużą izbą, pieca w niéj nie ma, wszystko parą się ogrzewa z rozpalonych kamieni, wodą skrapianych. Zimna lub ciepła woda toczy się w wanny miedziane, przy nich białe marmurowe ławki z toczonemi balasikami. Na przeciw duża izba ogrodnicza, gdzie i w zimie rosną sałaty i wszelkie przysmaki. Z boku od Wisły brama, przy któréj łoże niedźwiedzicy z małemi niedźwiadkami.

Boczną salą wchodzi się na górę do drugiéj sali sklepionéj, gdzie i w lecie chłodno: tu był żywy sobol. Ztamtąd wstęp do altany obszernéj, z posadzką murowaną, bez przykrycia oprócz nieba, tam drzwi i oddrzwia sztucznie wysadzane i foremne schody w kształt najpiękniejszego ślimaka, nad niemi popiersie królewskie, z złotym napisem, świadczącym dobrodziejstwa tego króla: tu stoi piechota z berdyszami, po ścianach wiszą muszkiety. W dalszych pokojach znowu przepyszne obrazy i obicia, w pierwszym są malowania różnych zwierząt, owoców i jarzyn, daléj okręty i tém podobne rzeczy. Wszędzie stały rozmaite muzyczne narzędzia: pozytywy, klawicymbały, lutnie, skrzypce, wiole i harfy dwoiste. W pokoju pańskim widziałem kotka morskiego na łańcuszku i białą papugę, kołyszącą się w kole, i mnóstwo rozmaitych ptasząt, w klatkach bawiących różnogłosném śpiewaniem, tu wspaniały był komin i obicia, marmurowe stoły. Z téj komnaty idzie się do sypialnego pokoju trochę ciemnego, zkąd przez kratę przezroczystą widać kaplicę, do téj i z Jejmościnego pokoju okno, z którego ona i panny mszy świętéj słuchają. Piękny tu obraz Ewy, jabłko podającéj Adamowi, i wiele innych równie ślicznych: pawiment z marmuru i komin.

Pokój Jejmości cały w kolumnach; tam było duże zwierciadło, po bokach aniołowie, trzymający w ręku świece jarzęce, obraz piękny Zuzanny między starcami, obicie i posadzki jeszcze subtelniejsze, krzesła dziwnie bogate. W księgarni pełno ksiąg w różnych językach, na stole czary kryształowe i złote, gindżały i noże tureckie, nabijane turkusami, i inne drogości napełniały wiele szaf potężnych. W pokojach pań dworskich piękne skrzynki z żółwiów morskich, wiele obrazów, między temi starzec, któremu coś z oka zapruszonego dobywano.

W sypialnym pokoju obojga państwa, same złotogłowy rozświecały się po ścianach, łóżko pańskie całe bogatą materyą przykryte. Dwa potężne zwierciadła: jedno w wyrabiane ramy złote, drugie w srebrne osadzone, i zegar, który co minuta wyrzucał z siebie gałkę złotą, a pachole małe nazad ją wkładało. Pełno tam hebanów, posadzka z marmuru; drugi pokój z zielonego złotogłowu, i tam łoże z bogatemi firankami i frenzlami; na stole mnóstwo pięknych rzeczy. W tym pokoju był obraz matki Jéjmości, w drugim obraz jéj ojca, pana Szczuki.

Wszędzie tam pięknie jak w raju, od złota, srebra, marmurów, na stołach kosztowne galanterye, posadzki wysadzane z drobnych kamyków w różne farby, wyobrażające ptaszeczki i kruki morskie.“

„Zaprowadzono mnie potém, mówi Jarzemski, do skarbnicy. W pierwszym sklepie wisiały różne strzelby, ptasznice, śrótownice, karabiny, muszkiety, pistolety włoskie, nabijane srebrem lub złotem, i wiatrówki. Środkiem wielkie stoły, na których stósami złożone kobierce perskie, na drugich obicia do wielkich i małych pokojów. W drugim sklepie były nieoprawne multany, rozmaite sprzęty od turkusów i złota, szable złociste z kameryami, siodła, rzędy, czapraki od drogich kamieni, pereł i szmelcu. Leżały tam sobolowe szuby, wszędzie pełno złotogłowu, a pod stołami widać było stósy miednic i konwi pozłocistych, dziadów i naddziadów pamiętające. U góry niezmierna skóra wężowa, przy niéj jakby karacena jaka, żółwia skorupa z Indyów przywieziona.“

Ku Wiśle ciągną się ogrody, murem opasane; po rogach są baszty, tam siadywać i podwieczorki jeść można, w około muru są miejsca próżne, gdzie zagraniczne rośliny sadzone być mają. W pośrodku sala z kratą słusznie Belwederem nazwana.

Kiedym wychodził z ogrodu, zastąpiono mi drogę, bym piwnice obaczył; wnijdę do pierwszego sklepu, a lubo to w Polsce nie nowina, pełno stoi beczek z winem, zaprowadzą mnie do drugiego, trzeciego i daléj sklepu, wszędzie kosztować dają, a wino dobre, słodkie, łagodne i korzenne, tak, żem sobie dobrze głowę zagrzał, i do dalszych piwnic iść nie chciałem.

Wyszedłszy ztamtąd, widziałem w sali pobocznéj malarzy Holendrów, obrazy malujących. Nie daleko jest kredens; tam stołowe dostatki, las wielki sreber. W psiarni siedziały na berłach krogulce, białozory i sokoły, psy legawe na łóżkach leżały, wszędzie wiszą ptasznice i siatki myśliwskie. Przed spiżarnią był chędogi pokoik szafarza z łóżkiem i pięknemi obrazkami na ścianie. Otworzono drzwi do spiżarni, tam na drągach wisiały stadami kuropatwy. Wszystko to połów owych białozorów; na marmurach leżała rozmaita zwierzyna i mięsiwo. Wychodząc z tego domu, spostrzegłem sklep dolny, gdzie jeńcy tatarscy byli trzymani.“

Daléj opisuje domy ówczesnych panów polskich, Radziejowskich, Radziwiłłów, Denhoffa, pałac Kazimirowski, pałac ujazdowski i t. p.

Położenie Warszawy.

W jednéj niemal epoce z Sztokolmem, Kopenhagą, Berlinem, powstała Warszawa. Położenie jéj pod 38° 42′ 30″ długości, a 52° 14′ 28″ szerokości jeograficznéj dozwala ją mieścić w umiarkowanéj strefie, jakoż, jeśli kiedy cięższych doznaje mrozów, używa przyjemności wiosny i lata, szczególniéj zaś pięknéj jesieni. Nad Wisłą leży na wyniesioném obszerném wzgórzu, z jednéj strony ku rzece lekko się pochylającém, z drugiéj mieniącém się w równinę na mil kilka rozległą. Wygodna i środkowa posada względem całéj Polski czyniła ją pobytem rodzin majętnych ze wszystkich stron kraju. Najpiękniejszy widok jest od Pragi; tu gdy na prawą stronę rzucimy oko, wspaniałe koszary gwardyi rozpoczynają ten obraz, następuje potém upiękniony Żoliborz (Joli bord), dziś cytadella, taras królewskiego zamku i jego wiszące ogrody, nowo i gustownie ozdobiona bernardyńska wieża, pałacu księcia namiestnika galerya, pięknie rysujący się ogród Uniwersytetu, kopuła domu towarzystwa przyjaciół nauk, szczyty gmachów obszernych wspaniałéj Nowego świata ulicy, kościół Alexandra, taras ujazdowski i obserwatoryum kończą przyjemnie ten szereg zachwycający. — Z innych stron lubo ścieśnione massy nie tak szczęśliwie rozwinięte, wymykają się z pomiędzy nich atoli wieże kościołów, a osobliwie święto-krzyżkie i kopuła luterskiéj świątyni; przedzielają i powabną rozmaitość nadają ogrody. Kto chce używać widoku miasta całego i okolic, niech wstąpi na którą z tych wież, mianowicie ewangelickiego kościoła.— Najwyższą częścią miasta jest Leszno, i punkt między ogrodową i białą ulicą, zkąd aż do brzegu Wisły jest spadzistość 123, do 124 stóp wynosząca; Solec niższém jest od innych miejscem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

(Dalszy ciąg.)

Oburzył się na te wypadki W. sułtan Achmet i wyprawił poselstwo do króla w pełnych zażaleniach, iż jak usilnie stara się przyjaźń z Polską wzorem dawnych przodków zachować, tak teraz widzi z boleścią serca, iż Polacy sami chcą zerwać węzeł jedności, gdyż Kozaków swawoli nie tylko nie powściągają, ale nawet opatrują ich w zapasy wojenne, w broń i w działa, których oni niemają, i z nikądinąd, jak tylko z Polski, mieć mogą.

Nareście wezwał Zygmunta, aby działa zabrane i jeńców bez żadnego okupu pod uniknieniem zerwania przyjaźni wydał, i dalszym napadom kozackim zapobiegł.

Groźniéj atoli odezwał się jeszcze han tatarski w tych słowach: (1) „Najzdradliwszych nad wszelkie ludy Kozaków wpuszczacie do zagród naszych, przez co związki przyjaźni naszéj przerwaliście. My zatem z nieprzeliczoną wojsk tureckich siłą, z potężnymi Nahajczykami, z Czerkiesami i z Jańczarami niezwyciężonego sułtana, jeszcze téj zimy was napadniem,

(1) Exemplum literarum a Chano Tatarorum.

i przy boskiéj pomocy kraje wasze tak spustoszymy, jak jeszcze za poprzednich hanów przykładu niebyło. Oddajcie dłużne nam daniny, inaczéj natychmiast wojska nasze wkraczają."

Król Zygmunt, który się dawniéj już wiele razy z podobnych wypadków uniewinniał, kazał przez sekretarza swego, Grzegorza Kochańskiego, sułtanowi odpowiedzieć, iż jak wielce sobie przyjaźń starodawną z Turcyą ceni, tak i teraz, jak się wyraził: „pilno przestrzega tego, aby żadna przyczyna do wzruszenia przymierza i pokoju dawnego z jego strony nie była dana, i rozumie to o cesarzu tureckim, jako o panu bacznym, że też z swéj strony niedopuści tego, aby tenże świątobliwy pokój i przyjaźń dobrą miał rwać między nim a państwy koronnemi dla najazdu ludzi tak złych i wspólnych obojga nieprzyjaciół." Że już w roku zeszłym dowiedziawszy się o napadach Kozaków zaporowskich, nieczekając bynajmniéj zażaleń, hetmana swego na ich poskromienie był wysłał, ale trudny jest ten motłoch do pokonania. „Ta to gromada," mówił, „która na Dnieprze między parohami i skałami ma stanowisko, i twierdzą swoją swawolną jest, nie tylko polskiego albo ruskiego narodu ludzie w niéj, ale i Niemcy, Wołoszy, Węgrowie, tacy, którzy uzbroiwszy się w złe, uchodzą potajemnie na miejsca tamte."

„Znajdują się snać między nimi i Turcy i Tatarowie, którzy dla łupu, dla rozpusty i swawoli, do tego towarzystwa się udają, i nie tylko państwo cesarza tureckiego albo inne przyległe szarpią i pustoszą, ale i własnym poddanym polskim nie folgują i częstokroć we włości koronne wpadłszy, wielkie zbrodnie, wielkie łupieztwa, wielkie bezbożności czynią, i do tego przychodzi, iż wojska polskie przeciw nim, jako przeciw największemu nieprzyjacielowi, wyruszać muszą, jako od niedawnego czasu bici i gromieni bywali od nich. Czyni się o to pilnie staranie, aby ci wspólni szkodnicy z miejsca tamtego ukrainnego w królestwie polskiém byli zniesieni. Przeto i z sejmu przeszłego ludziom znacznym z senatu, aby jechali na Ukrainę, i wszelkich sposobów zahamowania tego tam swawoleństwa użyli, poruczono. Ma przy nich i hetman w. z wojskami nastąpić. Ale skoro za swe parohy między wody i skały się umkną, trudno ich tu z téj strony dojść wojsku polskiemu. Jużby ich snadniéj z drugiéj strony od morza sięgać było, kiedyby te tam miejsca, zwłaszcza od Oczakowa, pod władzą królestwa polskiego były, jako bywało za czasów dawniejszych, za wspólnych przodków. Teraz, gdyby cesarz turecki na to pozwolił, snadniéjby to złe plemię z tamtéj strony przez wojska polskie mogło być wykorzenione."

Z resztą zapewnić zalecił, iż wysłał dworzanina swojego z zaleceniem, aby motłoch ów kozacki zabranych więźniów muzułmańskich i działa dobrowolnie zwrócił; dodając, iż tenże żywność, proch i rynsztunki wojenne nie tylko z przyległych polskich miasteczek gwałtem lub potajemnie, ale i z Moskwy i z saméj nawet Turcyi „jako drapieżni rozbójnicy" nabywa. (2)

Do hana tatarskiego nie wyprawił, jak się zdaje, król żadnego poselstwa. Atoli Kochański umiał na chwilę gniew sułtana ułagodzić. Wszakże ze strony Wołoszczyzny, Multan, i ziemi siedmiogrodzkiéj, niebezpieczniejsze jeszcze teraz zaszły nieporozumienia.

Dzieje tych narodów sławne są na początku 17go wieku częstą przemianą panujących, i ich popędliwą ku osiągnięciu najwyższéj władzy żądzą.

Po zamordowaniu Michała, hospodara wołoskiego (1601), którego W. hetman Zamojski z Żółkiewskim szczęśliwie był gromił, (3) nastąpił Raduł Serban I., syn jednego z Bojarów, zgodnym głosem od stanów hospodarem wołoskim obrany; (4) nie doznał i ten spokojniejszego od swego poprzednika panowania. Dziesięć lat trwały te boje, które o utrzymanie swéj godności toczyć był zniewolony. Zaraz bowiem wypędził go Simeon Mohiła, brat Jeremiego Mohiły, napadłszy go wojskiem multańskiém niespodzianie. Raduł umknął do Siedmiogrodu, gdzie pomocy jenerała cesarskiego Basty zażądał. Takową też pozyskawszy, Simeona Mohiłę na Wołoszczyznie zwyciężył, i rządy znów objął. Zawdzięczając się na wzajem Rudolfowi II., cesarzowi, za to, pokonał jenerała Mojżesza Szekelego, buntującego się w ziemi siedmiogrodzkiéj, gdzie dom Rakuski wielki wpływ swój wywierał. Niedopomógł mu atoli ten związek przyjaźni w dalszych zamysłach. Turcy, których Szekeli był ścisłym sprzymierzyńcem, ujàwszy się za nim, wkroczyli do Wołoszczyzny. Raduł nie uląkł się przeważającéj ich siły, uderzył, i zwyciężył ich tak, iż cały brzeg Dunaju oczyszczony został. Mohiła zaś w ziemi siedmiogrodzkiéj z czterema tysiącami Multanczyków na poparcie swéj przegranéj, Tatarów do pomocy przywołał, i łącznie z nimi (1606.) na Wołoszczyznę uderzył. Lecz i tych dopadłszy Raduł nad rzeką Tulczą w bitwie, trzy dni trwającéj, zgromił i rozproszył. (5)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(2) Wszystko podług instrukcyi Kochańskiemu udzielonéj.

(3) O tém Niemcewicz obszernie w panowaniu Zygmunta III., księga IV., Rozdział I

(4) Syn bojara a nie hospodara, od Wołochów, a nie od Turków, na hospodara wyniesiony. Myli się zatém Niemcewicz, Tom I., k. 297., nie jestto nawet i ten Radula, o którym Narusz. Tom II., przyp. do ks. IV., 4. mówi.

(5) Histoire de la Valachie et de la Moldawie par Michael Kogalnitchan, Tom. I., p. 254 i 255.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)